

## **Ks. Janusz Pasierb: Teologia i kultura współczesna**

Człowiek jest osobą, ponieważ Bóg jest osobą. Człowiek od początku przerasta świat, tylko on jest partnerem i rozmówcą Boga, który nawołuje go po imieniu, nawet po grzechu. Czyż nie zawiera się w tym przypomnienie – jakże na czasie w kulturze współczesnej – o prymacie osoby nad rzeczą, nad produktem? – pisze ks. Janusz Pasierb

Najwybitniejszy od czasów Schleiermachera teolog protestancki, Adolf Harnack, napisał przed laty: „Już ten rani religię chrześcijańską, kto w pierwszym rzędzie zapytuje, czego ona dokonała dla kultury”. Jakże zmieniły się poglądy na kulturę, skoro samą teologię skłonni jesteśmy traktować dziś jak kulturę wiary. Kultura dzisiaj to nie jakiś upiększający dodatek do życia, ale życie prawdziwie ludzkie. Kultura nie jest dla człowieka luksusem, lecz koniecznością. Z kolei teolog katolicki, Karl Rahner, jakby przygotowując to rozumienie kultury, które doszło do głosu w dokumentach Vaticanum II, pisał swego czasu: „Człowiek i chrześcijanin ma «misję kulturową» (*Kulturauftrag*). Kulturę trzeba rozumieć bardzo szeroko: jest nią na tej ziemi życie godne człowieka, jest wszystko, co człowiek odkrywa jako możliwość i bodziec – w sobie, w swoich dziejach, w konkretnej sytuacji, w siłach przyrody. Kultura jest wszędzie, gdzie człowiek nadaje swojemu życiu kształt bogatszy i głębszy, gdzie tworzy dzieła ducha, nauki, sztuki, poezji, wszędzie tam, gdzie wyciska znamię swej duchowości na ziemskim istnieniu i rozwija własną istotę”. To znak, że królestwo Boże nadchodzi. Rahner uważa, że kultura jest znakiem eschatycznym:

„Ziemska kultura nie jest z pewnością samym królestwem Bożym, ale jest czymś w rodzaju znaku, obietnicy, rodzajem sakramentalnego znaku, że Bóg kocha świat, że nie pozwala mu utonąć w chaosie demonizmu”.

Wizja człowieka jest zawsze uwarunkowana teologicznie, choćby to była teologia „na odwrót”

Banalne jest stwierdzenie, że między człowiekiem i kulturą zachodzi sprzężenie zwrotne. Tworzy ją człowiek i ona go formuje.

Analogiczny stosunek zachodzi pomiędzy teologią i antropologią. Wizja człowieka jest zawsze uwarunkowana teologicznie, choćby to była teologia „na odwrót”, choćby to były „idee teologiczne, które oszalały” – jak powiedział Jacques Ellul o pewnym typie współczesnego ateizmu.

Czy teologia może dziś coś zaoferować kulturze? Czy jest możliwy „powrót teologów” na obszary kultury, która niekiedy podkreśla namiętnie swój laicki charakter? Pragnąłbym przykładowo – jako pewien wzór metody – przedstawić, jakie konsekwencje, jakie inspiracje mogą wypłynąć dla kultury z podstawowych prawd chrześcijaństwa, z teologii, ze spojrzenia na Boga, na Jezusa Chrystusa, na Kościół.

**Bóg**

Bóg objawienia, Bóg Jezusa Chrystusa, Bóg Biblii – nie jest bogiem filozofów. Jest osobą. Człowiek stworzony przez Niego „na obraz i podobieństwo” jest także osobą. Między nimi zachodzi więc stosunek międzyosobowy, interpersonalny. Doświadczaliśmy, w jakim stopniu „śmierć Boga” jest śmiercią człowieka, jego praw, jego godności. Jakie ogromne konsekwencje ma to dla kultury współczesnej z jej straszliwym chłodem, osamotnieniem, uniemożliwieniem komunikacji międzyludzkiej! „Być człowiekiem oznacza w nowym świecie tyle, co być samotnym” – powiada w swojej *Teorii powieści* jeden z najświetniejszych umysłów marksistowskich, György Lukacs. To zdanie zaczyna się od słów: „Gwiazdziste niebo Kanta jaśnieje już tylko pośród ciemnej nocy czystego poznania i nie oświetla drogi żadnemu samotnemu podróżnemu”. Bóg filozofów XIX wieku to absolut – to chłodne słowo jakże groźnie spowinowaczone jest ze słowem absolutyzm! Absolut utożsamiający się ze światem, z ideą, z historią, ze społecznością, z państwem, absolut wyposażony we wszystkie atrybuty boskości, wymagający absolutnego podporządkowania się bezbronnego i osamotnionego indywiduum – oto zimne piekło naszego stulecia, jego konstelacji i archipelagów.

Nie tylko udręczone nostalgii „zielonych” ugrupowań i partii ekologicznych wracają do toposu ogrodu, raju. Wracają tam także nasze tęsknoty do miejsca i czasu, gdy Bóg przestawał i człowiekiem, jak „człowiek zwykł obcować ze swoim przyjacielem”, do krainy przyjaźni i harmonii. A przecież tam, w święcie cudownej i świeżej natury, zaczęła się kultura, to przecież tam Stwórca uczynił człowieka twórcą, zlecając mu troskę o ten świat, każąc mu nazywać zwierzęta i rośliny, a więc określić swój stosunek do świata, przeżyć własną samotność, odkryć siebie, poczuć potrzebę obecności drugiego człowieka. Kultura była i pozostaje przecież formą stosunku człowieka do siebie, do innych ludzi,

do świata. Nie może się to odbywać w pustce. Pierwszą „niszą” kulturową jest rodzina, gdzie następuje podstawowe uspołecznienie dziecka: wyróżnienie siebie i odkrycie drugiego człowieka. Tu jawią się pierwsze sytuacje kulturowe, przebiegają podstawowe fazy rozwoju, ustalają się zachowania i zwyczaje, przejmują się wzory i modele postępowania.

Człowiek od początku był istotą kulturotwórczą i to nie na zasadzie prometejskiego przywłaszczenia, lecz z woli Boga – dzięki „obrazowi” i „podobieństwu”. Otaczający go wówczas naprawdę „nowy wspaniały świat” był miejscem tych spotkań, ich tłem, ich środowiskiem, lecz nie – bogiem. Nie można o tym zapomnieć dzisiaj, gdy różne totalizmy stały się współczesnymi imionami panteizmu.

Człowiek jest osobą, ponieważ Bóg jest osobą. Człowiek od początku przerasta świat, tylko on jest partnerem i rozmówcą Boga, który nawołuje go po imieniu, nawet po grzechu. Czyż nie zawiera się w tym przypomnienie – jakże na czasie w kulturze współczesnej – o prymacie osoby nad rzeczą, nad produktem? Dziś, gdy twory materialne i społeczne człowieka stanęły nad nim milczące i groźne, gdy konsumpcja zatriumfowała nad potrzebą twórczości, gdy zanika twórczy stosunek do życia, do własnego życia? Czy triumfalna przemoc rzeczy, przedmiotów, organizacji, instytucji nad człowiekiem nie jest współczesnym imieniem bałwochwalstwa? Czy nie słyszymy tu szeptu: „to wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy, oddasz mi pokłon” (Mt 4,9)?

**Jezus Chrystus**

Chrześcijaństwo jest religią Słowa Wcielonego. Spotkanie Boga z człowiekiem zapowiedziane w raju dokonało się w Jezusie Chrystusie w sposób najdoskonalszy. To pojednanie otworzyło wrota niezwyklej syntezy, przeciwnej spirytualizmowi z jednej, a materializmowi z drugiej strony. To nie był przypadek, że kult chrześcijański spowodował prawdziwą eksplozję kultury, a zwłaszcza sztuk przedstawiających – wbrew zakazowi Starego Przymierza, które nie zostało przecież formalnie odwołane w Nowym Testamencie. Sztuka jest przede wszystkim wcieleniem, kultura jest przede wszystkim wcieleniem! Dziś, w dobie kultury globalnej, która jak w *Królu Ubu* dzieje się wszędzie, czyli nigdzie, i staje się coraz bardziej nijaka i jałowa, czyż nie przypomina nam o istotnym znaczeniu zakorzenienia fakt, że Jezus miał matkę, rodzinę, swoje miasto, swoją ojczyznę; że posługiwał się określonym językiem, należał do określonego kręgu kulturowego, był „Jezusem z Nazaretu”, choć miał zbawić cały świat; że żył w określonym historycznie czasie, choć decydował o naszym wiecznym losie; że nie uważał za stratę czasu rozmowy z jednym człowiekiem, który pełen wahań przyszedł do Niego nocą, choć czekały na Niego tłumy i miał ocalić wszystkich ludzi?

Nie tylko tajemnica wcielenia ma wielkie znaczenie dla kultury, mają także tajemnica paschalna Jezusa. Jezus jest Bogiem cierpiącym. To cierpienie ma wartość odkupiającą, zbawiającą człowieka. Tymczasem współczesność – w ślad za Freudem – odrzuciła „kulturę jako cierpienie”, zamierzyła wyzwolenie się z zaszczepianych przez nią kompleksów.

Permissive society,  
społeczeństwo przyzwalające,  
nie dostrzega żadnej wartości  
w wysiłku

Cierpienie stało się  
czymś  
nieprzyzwoitym, tak  
jak starzenie się i  
umieranie. Wyklęty  
został także trud i  
wysiłek. *Permissive*

*society*, społeczeństwo przyzwalające, nie dostrzega żadnej wartości w wysiłku, w przerastaniu siebie, w ofierze, nie widzi pozytywnej roli cierpienia w życiu, znaczenia „dezintegracji pozytywnej” w rozwoju człowieka. Jakże zubaża człowieka kultura, która oferuje mu spłaszczoną wizję własnego losu, pozbawioną dramatycznej amplitudy, czyniąc go zupełnie bezbronnym w obliczu życia i śmierci.

## Kościół

Kościół odzwierciedla tajemnicę wcielenia i przejścia, wcielenia „w dół” i przejścia przez mękę. Kościół jest świętą społecznością grzeszników. Dzięki Jezusowi wiemy, że Bóg umiłował nas pierwszy, kiedy jeszcze byliśmy daleko. Człowiek kultury współczesnej, tak niepewny siebie i własnej wartości (Freud i Marks odebrali mu tyle złudzeń co do własnej wzniosłości), czujący obrzydzenie do samego siebie, słyszy ciągle w Kościele, że nie jest odrzucony i że jest na właściwym miejscu. Kościół Jezusa Chrystusa mówi każdemu człowiekowi: jesteś akceptowany bez żadnych warunków wstępnych, Bóg kocha ciebie, jakim jesteś, i doda ci sił, żebyś był lepszy.

Etyka ośmiu błogosławieństw idzie dalej niż Dziesięć przykazań, choć zaczyna się tak skromnie: Jezus określił tylko, jakie postawy uważa za szczęśliwe; jest to jednak etyka bez granic – nigdy nie jest się dość sprawiedliwym, łagodnym, czystego serca. Ile w tym wiary w rozwój człowieka, bez czego nie można przecież mówić o kulturze!

Chrześcijaństwo jest zaprzeczeniem determinizmu. Z każdej pozycji jest jednakowo daleko i blisko do świętości, która jest powołaniem chrześcijanina. W dobie zniewalania ludzi w imię „konieczności historycznych” chrześcijaństwo pozostaje religią wolności: człowiek może przekroczyć nawet samego siebie, sumienie – żeby posłużyć się sformułowaniem Jana Pawła II – może „wystąpić przeciw historii” i nie musi doznać klęski. Chrystus, który za najwyższy stopień miłości uważał „położenie swej duszy za braci swoich” (por. J 15,13) i dowiódł tego czynem, sprawił, że chrześcijaństwo stworzyło etykę solidarności, czy – jak chciałby Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle* – etykę lojalności. Już Stary Testament uczył tej cnoty, której, niestety, nie ma w żadnym dotychczasowym katalogu cnót moralnych: Lot bronił występnych współobywateli, Mojżesz odrzucił propozycję Boga, który wobec niewierności Żydów mówił: „wytępię ich, a ciebie uczynię wielkim ludem” (Pwt 9,14).

płodną i nieprzemijającą  
inspiracją dla kultury współ-  
czesnej jest katolickość  
Kościoła

Jakże płodną i  
nieprzemijającą  
inspiracją dla kultury  
współczesnej jest  
katolickość Kościoła,  
zawsze zwróconego  
przeciwko

sekciarstwu, żyjącego zawsze dwiema potężnymi siłami: uniwersalizmem i partykularyzmem, jednością i różnorodnością! Jest to

niełatwy dylemat dla modelu dzisiejszej kultury, bezprecedensowo jednej i pluralistycznej równocześnie. Kościołowi powiodło się być powszechnym i ogromnie zróżnicowanym równocześnie. Czyniąc z jedności sprawę bardzo zasadniczą, był on faktycznie pluralistyczny, ogromnie różny w poszczególnych częściach świata i krajach. Antynomia: powszechność – odrębność zawsze przyczyniała mu duchowego bogactwa. Koronnym dowodem tego w ostatnich czasach był wybór papieża Słowianina. Wszyscy wiemy, co to oznacza dla Polski i całej Słowiańszczyzny, zawsze od Rzymu odległej, a ostatnio tak zaabsorbowanej własnymi kłopotami. Niemniej, wiadomo już na Zachodzie, co ten wybór znaczy dla Kościoła i dla ludzkości. Dla Kościoła otworzyły się zupełnie nowe i praktycznie niewykorzystane pola doświadczeń. Podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny najbardziej przejmujące było to, że na naszych oczach powszechność i odrębność wymieniały między sobą bezcenne dary. Kultura współczesna, będąc „globalną”, zagrożona jest zgłajchsztowaniem, oderwaniem od autentyzmu małych ojczyzn, od prawdziwych źródeł, od korzeni. Przykład Kościoła, zwłaszcza ten, którego jesteśmy świadkami za pontyfikatu Jana Pawła II, jest tu miarodajny i inspirujący.

Kultura naszych czasów rozdarta jest pomiędzy jeszcze jedną parą antynomii, co zauważył Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*. Chodzi tu o elitaryzm i egalitaryzm: ten ostatni wypisany jest na sztandarach kultury masowej jako jej hasło naczelne. Jesteśmy jednak świadkami, jak elity oddalają się coraz bardziej i zamykają w prawdziwych wieżach z kości słoniowej, a kultura masowa grzęźnie w coraz niższych rejonach swojej masowości, infantylizując i ogłupiając w efekcie swoich odbiorców, ułatwiając przez to manipulowanie nimi przez różnego rodzaju grupy nacisku, pieniądza czy władzy.

Przypomnijmy, że w Kościele istniała zawsze wielość elit. Każda z nich wiedziała, że nie jest elitą jedyną. Obok hierarchii władzy istniała hierarchia intelektu i – najwyższa ostatecznie – hierarchia świętości (dobrze o tym przypomnieć dziś, gdy brak poczucia hierarchii wartości pustoszy właśnie kulturę masową). W klasztorach prawosławnych wyrażało się to w istnieniu i respektowaniu „instytucji” starców. Niemniej, wszystkie one miały – przynajmniej w dobrych okresach historii Kościoła – wspólny język z masami. Do czasu Henryka z Gandawy jeden był język teologii i kaznodziejstwa. Zawsze też przestrzegano zasady, którą w czasie soborowego *Sturm und Drangperiode* przypomniął kardynał Karol Wojtyła, określając ją mianem *pedagogia fidei*, rozwój wtajemniczenia, dostosowania informacji do poziomu rozumienia; cóż to jest, jak nie postulowana dziś w kulturze zgodność między jej rozwojem i rozwojem osobowości uczestników, między „ontogenezą” i „filogenezą”?

O losach kultury zawsze stanowiły, jak w dobrym pojeździe, silniki i hamulce. Rozwijało ją zarówno posłuszeństwo, jak i bunt, tradycja i innowacja, statyka i dynamiczność. Kościół pozostał i jest wyjątkową społecznością, w której obie te tendencje mają równe prawa. Więcej się mówi, oczywiście, o tradycji, z tym, że co jakiś czas ktoś przypomina, że najstarszą tradycją Kościoła jest rozwój. Czyż to nie jego Założyciel porównał go do ziarna, fermentu, zarzewia? Jak hipopotam z wiersza Eliota, Kościół zapadał czasem w muł *establishmentów* – dość wymienić model bizantyjski i feudalny, zastygał w strukturach, które w określonym czasie wydawały się idealnie odpowiadać duchowi epoki, zawsze jednak wewnątrz tych struktur odbywał się ruch, jakiego nie bywało w analogicznych formach świeckich: pastuszek zostawał uczonym albo papieżem, a pogardzany przez wszystkich żebrak – wielkim świętym. Jeśli już o świętych mowa, oni właśnie szli najczęściej w poprzek wszystkich stratygrafii społecznych, podziałów, ustaleń.

Święty Franciszek z Asyżu, wędrowny trubadur Pana Boga, zaczął swą misję od dosłownego obnażenia się na znak rezygnacji z dóbr doczesnych; nie otrzymał też za życia żadnej ziemskiej godności, nie został nawet kapłanem, a przecież niejako niechcący „zlikwidował” feudalizm i średniowiecze i został pierwszym człowiekiem Renesansu.

Błogosławiona niekonsekwencja Kościoła, który jeśli nawet coś burzył, to nie do końca, który z Rzymu cesarów potrafił w okresie Renesansu równocześnie robić *urbs aeterna* i nową Jerozolimę (kaplica Sykstyńska odwzorowuje rozmiary świątyni jerozolimskiej), a w mitologii pogańskiej – przechowanej dzięki benedyktyńskim skryptorium – dopatrywał się szczątków pierwotnej teologii – *prisca theologia*, wspólnej całej ludzkości pamięci dawnego objawienia! O, mądrości czekania z plewieniem do czasu żniwa!

Jeszcze jeden sekret Kościoła wart jest podpatrzenia przez kulturę współczesną: utrzymanie równowagi pomiędzy *actio i contemplatio*, działaniem i myśleniem, ascezą i mistyką, teorią i praktyką. Czasem współistniały one w jednej niezwykłej osobowości, na przykład w Pawle z Tarsu, Bernardzie z Clairvaux, Teresie Wielkiej. Pomnikiem tego równouprawnienia jest – zwłaszcza po ostatniej reformie – liturgia mszalna, gdzie jest miejsce na słowo, na gest, na milczenie. Liturgia była zawsze obrazem nieba na ziemi – także dlatego, że była doskonałym dziełem sztuki. W *Zasłonie w rajskie ptaki albo O granicach „okresu powieści”* Wiesław Juszczak, analizując dzieła Virginii Woolf, a zwłaszcza *Panią Dalloway* i *Do latarni morskiej*, nie dostrzegł jednak, do jakiego stopnia Klarysa i pani Ramsay, organizując swoje parties, tworzyły jakieś nowe liturgie, przeciwstawione otaczającej je fałszywej wierze i nieprawdziwej miłości: „Wszyscy oni [jej goście] ulegli jakiejś przemianie, która się jakby naprawdę dokonała, i wszyscy byli świadomi, iż tworzą razem jedną grupę w jakimś miejscu pustym, na jakiejś wyspie, i wspólnie przeciwstawiają się owej

płynności tam, na zewnątrz (...). Wszystko wydało się możliwe. Wszystko wydało się właściwe. Właśnie teraz (...) osiągnęła poczucie bezpieczeństwa (...). Uczestniczyło to (...) w wieczności (...). Jest w rzeczach jakaś łączność, jakaś trwałość; coś, jak to rozumiała, co jest niepodatne na zmianę i rozpościera blask (...) przeciw temu, co płynne, przemijające, znikliwe (...), miała to poczucie, które miała już przedtem, za dnia, poczucie spokoju, spoczynku. Z takich chwil, myślała, uczyniona jest ta rzecz, która pozostaje już na zawsze”.

Czyż to nie jest opis liturgii, którą sprawujemy, wykonując określone gesty, pełne harmonii i znaczenia? Liturgia, mówiąc językiem Edgara Morina, jest dramatyczną grą, w której trzeba brać udział, a nie tylko widowiskiem do oglądania. Czyż Kościół, który przez wieki obdarzał kulturę europejską zmysłem formy, miałby pomimo zubożenia tej formy po drugim soborze watykańskim przestać spełniać tę rolę w stosunku do współczesności? Sobór ten był zresztą pierwszym w historii, który wypowiedział się w sprawie kultury.

Kościół na ogół nie martwił się nigdy na zapas i zabierał zawsze głos dopiero wtedy, gdy trzeba było bronić jakiejś prawdy lub zagrożonej wartości. W świetle konstytucji *Gaudium et spes* natura ludzka jest nam zarówno dana, jak i zadana, a „właściwością osoby ludzkiej [jest], że do prawdziwego i pełnego człowieczeństwa dochodzi ona nie inaczej, jak przez kulturę, to znaczy przez kultywowanie dóbr i wartości naturalnych” (KDK 53). Kultura jest więc powołaniem człowieka. Papież Jan Paweł II uzupełnił to przesłanie, mówiąc o kulturotwórczym związku, jaki zachodzi pomiędzy człowieczeństwem a chrześcijaństwem. „Kultura wyodrębnia nas bardziej niż naród”, mówił, stoi ona na straży suwerenności narodów i przez nią „najbardziej

suwerenny jest człowiek”. „Przyszłość człowieka – powiedział w UNESCO – zależy od kultury”. Gdybyśmy stracili wiarę w kulturę, to zdanie musiałyby zabrzmieć tragicznie.

*Ks. Janusz Pasierb*